

PREZENTACJE





ROBERT KONCA

W DRODZE

Nie masz nic prócz drogi
Której celu nie znasz
Lepsze to niż gdybyś cel znał
A nie mógł odnaleźć drogi

Więc idź
Nakarm zmysły
Zrań serce na drodze
Pochyl się nad mijanym fragmentem
Nad kamieniem pyłem i wodą
Pocałuj różę
Bądź różą
Przybitą gwoździami do krzyża
I przyjmij ten nierozzerwalny dar –
Pozornie wieczny ból
Pozornie krótkie szczęście

Aż wreszcie ujrzysz że to
Co wydawało się tobą
Ze snu budzi się w śmierć
A z niej znowu wraca śniąc
Tka światy pełne nadziei i gniewu
Ogrody nie spełnionych obietnic
Zawsze w drodze od snu do śmierci
Jak między biegunami magnesu

Przez pajęczynę twoich zmysłów
Z morza światła przedostaje się
Tylko jeden okaleczony promień
Jak epizod psychicznej choroby
Ale i przypomnienie
Że trwa coś prócz widm w twojej głowie
Zaś ukrzyżowana róża –
zmartwychwstanie

SIEDLCE

Nie napiszę nic o katedrze
O ratuszu czy pałacu Ogińskich
Myślę że turystyczne przewodniki
Robią to lepiej ode mnie

Bardziej ciekawią mnie ci ludzie
Kryjący się w bramach śródmieścia
Ludzie o małych tkliwych sercach
I twarzach zabójców... dłużej

Rozmawiać z nimi nie radzę
Bo można na przykład usłyszeć :
„Frajerze, książkę piszesz ?
Zamknij się i daj na gorzałę”

Są też tacy którzy inne słowa
W alchemii umysłu oblekają złotem
Z nimi można znaleźć się w Ogrodzie
I pracować nad listem do Boga

Miasto jak wiele innych
Bezrobocie na wysokim poziomie
Niecو spada liczba urodzeń
Za jakąś dawną winę

Ludzie tu pokutują jak wszędzie
I śmierć znaczy to samo
Co w Mińsku czy w Monte Carlo
Nadzieja zмага się z lękiem

DRZWI

Na pozór wszystko wydaje się być oczywiste
W każdej chwili możesz iść tam dokąd chcesz
A zatem w postaci niby jednolitej
Podążasz w kierunku drzwi... nagle
Ze zgrozą czujesz że istotna część ciebie
Trzyma się skulona przeciwległej ściany
I duszą cię mury tysiąca pomieszczeń
Z których – choć wyszedłeś – nie wyszedłeś
cały...
Chcesz się skoncentrować lecz ręka przeciw
ręce
Perswazja słowna spotyka cięte odpowiedzi
Nie potrafisz dotrzeć do tych wszystkich
miejsc
W których twa tożsamość gnije pośród śmieci
Nigdzie nie pójdziesz – wiatr rozwiewa strzępy
Umysłu, drzwi zaś po to są by tęsknić

* * *

znalazłem swoje ciało
kształt będący granicą
uprawnień umysłu

znalazłem swój umysł
anarchię i chaos
które zakłócają
kontemplację duszy

znalazłem swoją duszę
jest mglistym przecuciem
które mnie prowadzi
w objęcia szaleństwa

TIAMAT

O świecie spoglądając na ten świat przeklęty
 Tęsknię za czasem gdy nie było Ziemi
 I tylko Ty lśniłaś ponad firmamentem
 Złotym blaskiem magii, miłości i wiedzy

Ty jesteś źródłem moich wątpliwości
 Wizji perwersyjnych, cierpienia i rozkoszy
 Pnę się w górę, upadam, na pozór samotny
 Lecz zawsze i wszędzie w zasięgu Twych oczu

Ty jesteś głosem w moich snach niespokojnych
 Twego szeptu nie można już porównać z niczym
 Są noce kiedy szukam jeszcze głębszej ciemności
 By wdychać Twój śpiew rozpuszczony w ciszy

Chwilami Cię dostrzegam w przestrzeni wewnętrznej
 W czasie sprzed pamięci, winy i zbawienia
 Gdy życie było jednym swobodnym oddechem
 Przeczuciem przyszłych losów węża i człowieka...

WAŁBRZYCH

Wieczór nad placem Grunwaldzkim
 Otwiera się jak mięsożerny kwiat
 I pękają pod nogami lustra
 Nieświeżych kałuż

Chmury i ognisty dym
 Z miejscowych kuźni Mordoru
 Falują jak fryzury popiołu
 Uderzane przez wiatr
 Znad zachodniego oceanu

Odurzeni siarką łowcy
 Polują z bezinteresowną agresją
 Na kamiennej sawannie
 Starego Zdroju
 I nie pomogły tybetańskie relikwie
 Ukryte na górze Chełmiec

Stróże prawa i sprawiedliwości
 Nie mają tu już czego pilnować
 Nasłuchują z bezpiecznej odległości
 Jak z hukiem zamykają się okna
 Oblężonych ludzi

Robert Konca (ur. 1970) – tworzy od prawie 20 lat; wielokrotnie nagradzany w konkursach literackich; autor tomików poetyckich: *Herezje* (Siedlce 1996), *Eter* (Liw 2006); publikował wiersze w „Słowie”, „Sycynie”, „Krzywym Kole Literatury”, „Bazarze Poetyckim”, „Templum Novum”, „Siedleckim Nieregularniku Literackim”; członek siedleckiej grupy literackiej „Ogród” i nieformalnego stowarzyszenia poetów „Klub im. Julio Cortazara”; współpracuje ze Staromiejskim Domem Kultury w Warszawie; mieszka i pracuje w Siedlcach.



MARIUSZ BOBER

SERWIS LITERACKI KNOWACZ.PL

Knowacz.pl to serwis literacki prowadzony przez pasjonata, Piotra Chruślińskiego, z którym współpracujemy redagując niniejszy kwartalnik kulturalny. Gdyby ktoś zastanawiał się skąd nazwa – wyjaśniam: pochodzi od angielskiego słowa know. Serwis jest bardzo dynamiczny. Redaktor naczelny niemal każdego dnia dodaje coś nowego. Jedną z ciekawostek jest to, że za sprawą serwisu, można wydać swoją książkę - choć w wersji elektronicznego e-booka (jest to jednak poważny krok w kierunku wydawnictwa papierowego). Jak mówi redaktor strony, jest to wolna strefa i znakomite miejsce dla piszących i chcących publikować. Nie oznacza to, że w tej wolnej strefie przejdzie wszystko. Znajdziesz na niej recenzje, opowiadania, bajki, felietony, eseje, prozę, wiersze, zapowiedzi wydawnicze, wydawnictwa serwisu, sylwetki, książki, prezentacje pps, wywiady w plikach mp3, grafiki i wiele innych. Piszą też o KOZIMRYNKU.

Możesz również pobierać na własny dysk publikacje. Jednym z atutów strony jest prosta nawigacja, pozbawiona zbędnych „bajerów”. Nie pozostaje nic innego jak szybko wpisać adres www.knowacz.pl i przenieść się do wolnej strefy literackiej, z której możesz czerpać bez ograniczeń.

MB.



<http://www.knowacz.pl/>



ARTUR ROGALSKI

D.O.M.

Dziękuję. Trzeba wyciszyć głos, a myśli ograniczyć. A najlepiej – w ogóle nie mówić i nie myśleć. Szelest myśli podczas koncertu przeszkadza, nie mówiąc już o słowach. Brzęczące szyny w mroku za plecami i mocne światło księżyca. Preludium. Patrzę w świetlistą kulę otoczoną pyłem blasku. Teraz, gdy stoję na moście pomiędzy dniem i nocą, wszystkie zmysły nabierają niezwykłej ostrości. Słyszę głosy ludzi z pociągu jadącego dobre kilkanaście kilometrów od zardzewiałej huštawki, na której siedzę, słyszę stukot ich myśli. Wdycham wszechświat w głąb płuc. Czuję woń każdej z osobna sosnowej belki, gwiazdy czy żdźbła trawy. I jeszcze przenikający wszystko swojski smrodek gnojówki. Rozpędzone gamy zapachów drażą w mózgu wąskie korytarze, po czym zamykają się w nich. Kto wie, na jak długo – dzień, miesiąc, rok... czy może już do końca?

Uwertura. Szczekanie odległych psów, trzaski schnącego drewna. Pasaże pijackich głosów wraz z kakofonią pędzących nie wiadomo, dokąd maszyn odbijają się od wąskich ścieżek i rozpoczynają wędrówkę do wieczności. Powinienem uważać. Po koncercie sny stają się dziwaczne. Nie należy zanurzać się zbyt głęboko w jeziorach świadomości i podświadomości, gdy dyryguje księżyc – si-

wy maestro. Kiedy mrużę oczy, on i wirujący wokół niego świetlisty kurz przybierają kształty olbrzymiego oka opatrności.

Późno już. Nie ma wiatru, noc będzie ciepła. Akordy nabierają mocy, niepokoją. W przejeżdżających co chwila pociągach – ludzie. W oknach domów na pobliskich zboczach, oraz w oknach domów, które widzę jedynie jako świetliste punkciki – także ludzie. Oraz ich przedmioty. I myśli. Codzienne sprawy. Problemy. Istny labirynt. Jak ten zbudowany przez Dedala dawno temu w nieistniejącej krainie.

Ja, Minotaur, władca błędnych korytarzy wychodzę na jego dach. Widzę to, co znajduje się ponad każdym labiryntem – białe punkty na czarnym tle. Ślady po cyrku, którym Nienazwany wytycza odległości.

Zza najwyższego szczytu po niewidocznych liniach przestrzeni nadpływa odległe miasto. Przekraczam jego granicę, kluczę płataniną uliczek. I oto ona. Brama obwiedziona nadkruszoną cegłą. Smuga księżycowej poświaty i brzęcząca z wysiłku, ledwie działająca żarówka prowadzą mnie schodami starej kamienicy. Mijam nieruchomą, groźną szafę na półpiętrze, wchodzę na poddasze. Czas odpocząć po tysiącletniej wędrówce. Nie zapalam lampy, jestem bezpieczny. Wiem, że jaśminy i bzy władają teraz bez reszty śpiącymi podwórkami. Czarny kot – oderwany fragment nieba – zeskakuje na stół. Ostatnie dźwięki nokturnu umykają przed nim niczym wystraszone myszy. Teraz już można położyć ramiona na rzeźbionym stole, rozpoczynając rozmowę z trzeszczącym kredensem albo starą popielnicą. Chciałbym zostać tu na zawsze, ale to niemożliwe. Tuż przed powrotem zerwę liść z uwiązanego do balkonu żółtknącego fikusa i pošlę w dół ku łysinie trawnika. Jest kluczem do bramy. Wrócę znowu, gdy noc będzie galopować ponad dachami domów.



Miroslaw Koczkodaj



Dziękujemy
za pomoc w promocji
KOZIEGORYNKU
Mateuszowi Orzechowskiemu
wydawcy tygodnika

WSPÓLNOTA
RADZYŃSKA